

Wywiad: Trudne tematy polsko-ukraińskie



Rozmowy delegacji polskiego i ukraińskiego podziemia w przysiółku Żarkoło Lublińca Nowego, powiat lubaczowski, 21 maja 1945 r. (Fotografia ze zbiorów rodziny Stanisława Książka)

**Trudne tematy polsko-ukraińskie.
O percepcji wydarzeń na Wołyniu w latach 1942–1944
z prof. Ihorem Iljuszynem* rozmawia Roman
Romantsov****

R.R.: Panie Profesorze, na wstępie chciałbym, aby zarysował Pan swoje zainteresowania badawcze.

I.I.: Stosunki polsko-ukraińskie w okresie II wojny światowej i w pierwszych latach po wojnie, czyli temat badawczy, którym zajmuję się od początku lat 90., wciąż pozostają najgoręcej dyskutowanym zagadnieniem zarówno w historiografii polskiej, jak i ukraińskiej. Stanowi ono najbardziej bolesną kwestię w

obecnych relacjach między sąsiadującymi narodami. Mimo że od tych wydarzeń upłynęło prawie 80 lat, wielu Ukraińców i Polaków wciąż nie może wybaczyć krzywd zadanych sobie podczas ostatniej wojny światowej. Dobrze znane są prześladowania mniejszości ukraińskiej w II Rzeczypospolitej przez polskie władze. Do dziś nie zagoiły się rany ludności ukraińskiej, która padła ofiarą deportacji w 1947 r., znanej jako akcja „Wisła”. Z kolei strona polska, a przede wszystkim przedstawiciele starszego pokolenia, nie zgadzając się albo nawet zgadzając się z tym, że Ukraińcy w przeszłości rzeczywiście zaznali w Polsce nieuzasadnionych cierpień, utrzymują jednak, że krzywdy, jakie spotkały Ukraińców w II RP, są niewspółmiernie nikłe wobec zbrodni dokonanych na Polakach przez UPA w latach wojny. Potwierdzeniem takiego stanu rzeczy była i jest trwająca od początku lat 90. dyskusja, niestety nie tylko naukowa, wokół tragicznych wydarzeń wołyńskich w latach 1943–1944.

R.R.: Panie Profesorze, jak i kiedy zaczęły się rozmowy między polskimi i ukraińskimi naukowcami na temat rzezi wołyńskiej?

I.I.: W roku 1996 między Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej i Związkiem Ukraińców w Polsce zostało podpisane porozumienie inicjujące wieloletnią działalność (w ciągu 10 lat) międzynarodowego seminarium naukowego. Jego celem było opracowanie tzw. trudnych pytań z zakresu stosunków polsko-ukraińskich w okresie II wojny światowej i w pierwszych latach po wojnie. W rezultacie długotrwałych i niełatwych badań, w których wzięło udział około 30 zawodowych historyków z obydwu państw, wydano 12 tomów z materiałami seminarium w języku polskim i języku ukraińskim. Jednym z najważniejszych efektów seminarium było to, że podczas regularnych spotkań i dyskusji nad wynikami własnych prac naukowcy z obydwu krajów przeszli pewną ewolucję swoich poglądów, dzięki czemu ich stanowiska wobec niektórych kwestii się zbliżyły. Przynajmniej tak wtedy się wydawało. Dotyczy to przede wszystkim oceny UPA i AK jako

równoprawnych ruchów narodowyzwoleńczych, wyłonionych przez dwa sąsiadujące ze sobą narody, które w warunkach obcej okupacji starały się odtworzyć własną państwowość, oraz roli Berlina i Moskwy w wykorzystaniu i podsycaniu antagonizmu ukraińsko-polskiego. Po obu stronach można było więc zaobserwować pragnienie, by mniej więcej jednakowo rozumieć przyczyny tego antagonizmu.

R.R.: Z której strony wyszła inicjatywa takich spotkań, ukraińskiej czy po polskiej?

I.I.: Zainteresowanie było po obu stronach. Pierwsze spotkanie odbyło się w 1994 r. w Podkowie Leśnej pod Warszawą. Ale porozumienie zostało podpisane w 1996 r. Od tej umowy zaczęły się regularne, dwa razy w roku – jeden raz w Polsce, jeden w Ukrainie – spotkania zawodowych historyków z obydwu państw.

R.R.: Czy Ukraina finansowała te spotkania?

I.I.: Chyba polska strona finansowała większość kosztów. Jeżeli spotkania odbywały się w Łucku na Wołyńskim Uniwersytecie im. Łesi Ukrainki, uczelnia też finansowała te spotkania. Najważniejsze było to, że w ramach tej inicjatywy prowadzono wspólne badania, rozmowy, dyskusje. To miało największe znaczenie dla dialogu polsko-ukraińskiego.

R.R.: O jakich głównych kwestiach dyskutowano?

I.I.: Było wiele zasadniczych kwestii, na które polscy i ukraińscy historycy patrzyli w różny sposób albo inaczej rozmieszczali akcenty. Należały do nich w szczególności:

- interpretowanie motywów i charakteru współpracy ukraińsko-niemieckiej i polsko-radzieckiej podczas wojny;
- ocena charakteru i form polskiego oporu wobec niemieckiej akcji przesiedleńczej w dystrykcie lubelskim (w tym na Chełmszczyźnie i Podlasiu) w latach 1942–1943 oraz akcji bojowych oddziałów Armii Krajowej i

Batalionów Chłopskich przeciwko tym przedstawicielom miejscowej ukraińskiej inteligencji i chłopstwa, którzy brali udział w tej akcji przesiedleńczej; również związek wydarzeń w dystrykcie lubelskim z antypolskimi masowymi wystąpieniami na zachodnim Wołyniu w 1943 r. oraz w Galicji Wschodniej w 1944 r.;

- ocena form i metod walki z Polakami na terenach zachodniego Wołynia i Galicji Wschodniej, wykorzystanych przez OUN-B oraz dowództwo UPA w celu całkowitego niedopuszczenia do powrotu tych ziem do powojennego państwa polskiego;
- analiza innych motywów i czynników, które popychały OUN-B i dowództwo UPA do radykalnych działań antypolskich;
- przyczyny porażki ukraińsko-polskich negocjacji dotyczących zaprzestania walk pomiędzy oboma społecznościami w latach 1943–1944;
- wyjaśnienie, czy i w jakim stopniu deportacja Ukraińców w 1947 r. z południowo-wschodnich terenów Polski na jej ziemie północne i zachodnie, przeprowadzona w ramach akcji „Wisła”, stanowiła zemstę za zabójstwa Polaków na zachodnim Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943–1944, czy też być może wydarzenia te nie były ze sobą związane.

Jeszcze raz powtarzam, że na te kwestie ukraińscy i polscy naukowcy patrzyli inaczej. I ta sytuacja utrzymała się do dzisiaj.

R.R.: Czy podejmowano próby zorganizowania dyskusji w celu ustalenia liczby ofiar polskich i ukraińskich?



Prof. Ihor IlJuszyn

I.I.: Była rozmowa o tych liczbach podczas seminarium „Ukraina–Polska: trudne pytania”. Ale organizatorzy seminarium nie stawiali sobie za zadanie dojść do końcowej prawdy – wyliczyć dokładne liczby. Ustalenie liczby ofiar polskich i ukraińskich podczas konfliktu w okresie wojny nie było możliwe w ramach tego seminarium. Zrobić to można tylko na podstawie ekshumacji, a takie działania zostały podjęte później przez inne instytucje z inicjatywy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. O ofiarach pisali między innymi Ryszard Torzecki i Grzegorz Motyka, którzy podawali liczbę około 100 tys. Polaków zaginionych na zachodnim Wołyniu i w Galicji Wschodniej. W wyniku akcji odwetowych polskich formacji zbrojnych liczbę ofiar po stronie Ukraińców na tych terenach oszacowano na 10 tys. osób. Znacznie mniejsze straty po stronie ukraińskiej na zachodnim Wołyniu i w Galicji Wschodniej wynikały z odmiennych celów, jakie przyświecały obydwu stronom (UPA – depolonizacja tych terenów i eksterminacja ludności polskiej, AK – jej obrona). Gruntowna analiza materiału statystycznego dotyczącego polskich i ukraińskich strat osobowych w dystrykcie lubelskim w czasie konfliktu została przeprowadzona przez Mariusza Zajączkowskiego i ukraińskiego historyka w Polsce Igora Hałagidę. Jako naukowiec nigdy nie postawiłem sobie za cel dokładnego ustalenia liczby ofiar, bo wiedziałem, że jest to niemożliwe. Dla mnie jako dla badacza najważniejsze

było, by zrozumieć motywy działań wszystkich uczestników tych wydarzeń.

R.R.: Czy na Ukrainie były tworzone jeszcze inne grupy eksperckie do badania tych wydarzeń?

I.I.: Chcę wspomnieć o komisji ekspertów działającej przy Radzie Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, która zajmowała się uzupełniającymi badaniami naukowymi związanymi z tragicznymi wydarzeniami na Wołyniu w latach 1943–1944. Ta grupa ekspertów pracowała w związku z ukraińsko-polskimi oficjalnymi obchodami 60. rocznicy tragedii wołyńskiej w 2003 r. Największą zasługą ukraińskich uczonych w badaniach nad ukraińsko-polskim konfliktem z okresu wojny i w pierwszych latach po wojnie było jednak stworzenie grupy roboczej przy Rządowej Komisji do spraw Działalności OUN i UPA, kierowanej przez wicedyrektora Instytutu Historii Ukrainy Narodowej Akademii Nauk Ukrainy prof. Stanisława Kulczyckiego. Ta komisja w ciągu 8 lat, od 1998 do 2005 r., opracowała monografię i wydała dokument wyrażający opinię profesjonalistów dla Rządowej Komisji do spraw Działalności OUN i UPA. Monografia i ten dokument opierały się na publikacjach poszczególnych członków grupy roboczej. Autorzy tych prac starali się poznać motywy działania wszystkich uczestników tych wydarzeń, wniknąć w sposób ich myślenia i intencje, szeroko przedstawili uwarunkowania wewnętrzne, w jakich działali, oraz presję okoliczności zewnętrznych, której zostali poddani. Mogę powiedzieć, że na Ukrainie do tej pory nie było publikacji, które w całościowy sposób omawiały tę problematykę i stanowiły prezentację dorobku historiografii ukraińskiej. Autorzy wprowadzili do obiegu naukowego nowe interesujące materiały, przede wszystkim z archiwów służb bezpieczeństwa, dając im interpretację wprawdzie nacechowaną patriotycznie, niemniej wyważoną, a przy tym głęboką. Jako jeden z autorów tej monografii, w szczególności rozdziału dotyczącego stosunków polsko-ukraińskich w latach wojny, już wtedy nie bardzo sprzeciwiałem się wyodrębnieniu wydarzeń

wołyńskich z ogólnego obrazu konfliktu między UPA i AK, który toczył się na większości terenów zamieszkiwanych wspólnie przez Ukraińców i Polaków i podczas którego obydwie walczące strony popełniły zbrodnie wojenne.

R.R.: Jak przebiegają podziały wśród naukowców Ukrainy na tle oceny lub interpretacji faktów czy przyczyn konfliktu?

I.I.: Mimo postępu badań w tym zakresie na Ukrainie jest wielu historyków, którzy w zupełnie odmienny sposób oceniali i dalej oceniają przyczyny oraz charakter konfliktu ukraińsko-polskiego z okresu II wojny światowej, w szczególności tragedii wołyńskiej. Należy powiedzieć, że na Ukrainie do 2003 r., to znaczy do ukraińsko-polskich obchodów 60. rocznicy tragedii wołyńskiej, konflikt ten pozostawał jedynie przedmiotem badań naukowych historyków. Dyskusja wokół wydarzeń wołyńskich podczas tych obchodów i po ich zakończeniu nie najlepiej wpłynęła na stanowisko ukraińskich historyków. Nie oparli się oni naciskom mediów i opinii publicznej, co spowodowało, że naukowe i akademickie badania nad tym konfliktem zeszły na dalszy plan, podczas gdy akcent przesunął się na aspekt polityczny tej kwestii, postrzegany w kontekście dzisiejszych stosunków ukraińsko-polskich. Niestety, do dziś w ukraińskiej literaturze naukowej dotyczącej omawianego tematu można napotkać prace, których autorzy wciąż preferują jednostronne postrzeganie przyczyn konfliktu i dążą jedynie do udowodnienia winy strony przeciwnej albo przynajmniej unikają zadawania pytań o odpowiedzialność strony ukraińskiej za konflikt. Takie podejście było widać już wcześniej na przykład w pracach kijowskiego badacza Wołodymyra Serhijczuka lub lwowskiego badacza Andrija Bołanowskiego, które zawierały sporo dokumentów archiwalnych, ale opisywane w nich wydarzenia były przez autorów interpretowane jednostronnie.

R.R.: Jak przebiega współpraca między naukowcami z Ukrainy i Polski w ostatnich kilku latach?

I.I.: W 2015 r. został przywrócony historyczny dialog między polskimi a ukraińskimi naukowcami w ramach Ukraińsko-Polskiego Forum Historyków przy instytutach pamięci narodowej w Polsce i na Ukrainie. Forum nie zostało powołane do podpisywania jakichś wspólnych dokumentów, lecz było miejscem wymiany opinii. W odróżnieniu od wspomnianego wcześniej ukraińsko-polskiego seminarium z lat 90. obecny dialog odbywał się pod patronatem dwóch instytucji państwowych, a nie organizacji społecznych, jak to było w przeszłości. Każda z tych instytucji, to znaczy ukraiński IPN i polski IPN, prowadzi własną politykę historyczną, mającą na celu kształtowanie świadomości historycznej swego narodu. Rzecz jasna każdy kraj jest zainteresowany, aby świadomość historyczna była jak najbardziej zgodna z ideologią państwową lub narodową, odpowiadała też interesom rządzącej elity politycznej. Jako środek do osiągnięcia tego celu jest wykorzystywana właśnie polityka historyczna.

Świadomość historyczna narodu różni się zresztą od konkretnej wiedzy historycznej. Często świadomość historyczną cechują elementy selektywności, czyli wyrywkowości w interpretowaniu faktów historycznych, pewne zabarwienie emocjonalne, a czasem i kłamstwo, zastosowane w celu pokazania swego narodu w lepszym świetle. W ten sposób instytucje państwowe i rządząca grupa polityczna, która za nimi stoi, prowadząc politykę historyczną, bardzo często kształtują w społeczeństwie pożądany obraz przeszłości, oddalony od rzeczywistości historycznej. Podejście jakiejkolwiek instytucji państwowej do historii jest zatem uwarunkowane politycznie, zwłaszcza w sytuacji, w jakiej znalazła się Ukraina po znanych wstrząsach politycznych i wojskowych z lat 2014–2015. Duże znaczenie miała też uchwała ukraińskiego parlamentu o statusie prawnym i poszanowaniu pamięci bojowników o niepodległość Ukrainy w XX wieku, w której gloryfikowano OUN i UPA właśnie jako bojowników o niepodległość Ukrainy.

Dlatego ostatnio w ukraińskiej historiografii w znacznym

stopniu przeważa instrumentalizacja interpretowanych wydarzeń. Nauka historyczna jest postrzegana przede wszystkim jako instrument wychowania patriotycznego obywateli oraz wzmocnienia ich tożsamości narodowej i kształtowania odpowiedniej świadomości historycznej. Przedstawiciele nowej młodej generacji ukraińskich zawodowych historyków przedstawiają własne zdanie o przeszłości, próbują „przepisać” historię według ich własnej interpretacji. Jest to zjawisko oczywiste i zrozumiałe. Tym wyjaśniam również inicjatywę młodych kierowników ukraińskiego IPN, by przywrócić ukraińsko-polski dialog historyczny. Pracownicy tej instytucji niewątpliwie są historykami patriotycznymi, którzy rozumieją i badają historię raczej sercem niż umysłem, co z kolei oznacza być nieobiektywnym i świadomie kłamać, żeby przedstawić siebie, swój naród, w jak najlepszym świetle. Sądzę, że dziś ukraińskim historykom nie jest łatwo pracować. Na Ukrainie jest narzucana pewna narracja i praktycznie nie istnieją historycy, którzy nie zależeliby od propagandy politycznej.

Całkiem zrozumiałe jest to, że żaden badacz nie będzie w stanie uniknąć pozostawienia śladu osobistych upodobań i przekonań w swojej pracy. Przy tym Polacy i Ukraińcy mają prawo do odrębnego postrzegania zarówno własnej, jak i wspólnej przeszłości. Jednak moim zdaniem, jeżeli nauka historyczna będzie się rozwijać wyłącznie w ramach teorii narodowych i idei patriotycznych, nie mówię już o hurrapatriotycznych nastawieniach, będzie w sobie nieść zarodek śmierci. Ponieważ zestaw tendencyjnych interpretacji komunistycznych zmieni się na zestaw interpretacji nacjonalistycznych, tak samo dalekich od obiektywnej dyskusji o kontrowersyjnych momentach w naszej historii. Krytyka nacjonalizmu, a w szczególności ukraińskiego nacjonalizmu z perspektywy praw człowieka nie ma na celu i nie oznacza przemilczenia sowieckich zbrodni, jak również nie odmawia Ukrainie historycznej podmiotowości. Na Ukrainie w ciągu całej jej historii nacjonalizm przejawiał się jako moc, która raczej sprzyjała konfliktom aniżeli osiągnięciu porozumienia między

członkami społeczeństwa. Działo się tak dlatego, że podstawą i miarą takiego podejścia działaczy nacjonalistycznych były nie tyle wolność i dobrobyt konkretnego obywatela i człowieka, ile jakieś zbyt szerokie i abstrakcyjnie pojęcia związane z ideą nacjokracji. Trudno dziś sobie wyobrazić kogokolwiek z ukraińskich polityków, kto parafrazuując to, co Goethe powiedział na temat Niemiec i Niemców, byłby w stanie powtórzyć w odniesieniu do Ukrainy i Ukraińców: „Ukraina to nic, ale każdy Ukrainiec sam w sobie to wszystko”. Zresztą nawet szczery patriotyzm jeszcze nie świadczy o przyzwoitości człowieka.

R.R.: W ukraińskiej narracji historycznej istnieje termin „wojna polsko-ukraińska”. Czy mógłby Pan skomentować takie określenie wydarzeń z okresu II wojny światowej?

I.I.: W ramach Ukraińsko-Polskiego Forum Historyków przy ocenie tragicznych wydarzeń II wojny światowej na terytorium wspólnego zamieszkiwania Ukraińców i Polaków niektórzy ukraińscy historycy młodego pokolenia, mam na myśli przede wszystkim dyrektora ukraińskiego IPN Wołodymyra Wiatrowycza, ale nie tylko, zaczęli się posługiwać terminem „wojna polsko-ukraińska”. Wspomniany historyk w książce *Druga wojna polsko-ukraińska 1942–1947*, wydanej w języku ukraińskim i przetłumaczonej na polski, napisał, że „opracował własną, całkowicie odmienną od innych naukowców koncepcję konfliktu polsko-ukraińskiego, która polega na tym, że w okresie II wojny światowej miała miejsce jeszcze jedna wojna między sąsiednimi narodami, podczas której obydwie walczące strony dopuszczały się równorzędnych zbrodni wojennych”. To znaczy, że zdaniem Wiatrowycza walka toczyła się nie między obywatelami jednego państwa, tj. II RP, lecz między sąsiednimi narodami – polskim i ukraińskim. Powiem, że w centralnej i wschodniej Ukrainie ukraińscy nic nie wiedzieli o tej „wojnie polsko-ukraińskiej”.

Rodzi się pytanie, czy rzeczywiście koncepcja ta jest nowa oraz czy przynosi głębszą analizę i wyjaśnia owe wydarzenia

lepiej niż interpretacje, które w historiografii ukraińskiej już istnieją. Według mnie „nowa koncepcja” Wiatrowycza jest kolejną próbą odnowienia interpretacji znacznie wcześniej sformułowanej w pracach Myrosława Prokopa, Lwa Szankowskiego, Wołodomyra Kosyka i innych ukraińskich historyków emigracyjnych. Ukraiński badacz Andrij Portnow też uważa, że ta książka w istocie „powtarza głównie tezy propogandowego dyskursu banderowskiego i jest klasycznym przykładem historii do wykorzystania wewnętrznego lub wewnątrzpaństwowego” (cyt za: A. Portnow, *Ukraiński interpretacji Wołyńskoj ryzany, „Czasopys ĭ”* 2013, nr 74, http://www.ji.lviv.ua/n74texts/Portnov_Ukrainski_interpretacii.htm, dostęp 2.07.2019).

Ponadto dostrzegam w tym także próbę potraktowania antypolskiej akcji UPA na zachodnim Wołyniu i w Galicji Wschodniej z lat 1943–1944 jako znanej z historycznej przeszłości żakerii, czyli jako buntu ukraińskich mas chłopskich przeciw polskim panom i zemsty za dawne krzywdy na gruncie narodowym i społecznym. Historycy przyjmujący taki punkt widzenia uważają, że polityka II Rzeczypospolitej wobec mniejszości ukraińskiej jest wystarczającym usprawiedliwieniem zbrodni wojennych dokonywanych na polskiej ludności cywilnej zgodnie z zasadami odpowiedzialności zbiorowej. Główny argument podnoszony w obronie tych zasad, co z kolei oznacza i w obronie wykonawców tych zbrodni, brzmi: „na wojnie, jak to na wojnie”.

Jako badacz, który spędził w archiwach ukraińskich i polskich niejedną rok, studiując wszystkie dostępne dokumenty, mogę powiedzieć, że charakteru niełatwych stosunków między Polakami i Ukraińcami na terenach ich wspólnego zamieszkiwania w latach wojny nie można tłumaczyć wyłącznie wzrostem napięcia pomiędzy nimi i chęcią odwetu za dawne krzywdy na gruncie narodowym i społecznym, jak to część badaczy błędnie interpretuje. Wydarzeń tych nie można zrozumieć w ramach wyłącznie historii narodowej. Stosunki pomiędzy obiema społecznościami były

zależne od ich rozeznania w polityce władz radzieckich i niemieckich, a także od znajomości przebiegu wojny. Nieprzypadkowo utworzenie UPA i rozpoczęcie akcji antypolskiej na Wołyniu zbiegły się w czasie ze sromotną porażką Wehrmachtu pod Stalingradem. Dlatego w latach 1943–1944 decydujący dla konfrontacji w regionie wołyńsko-galicyjskim stał się właśnie czynnik wojenny, podczas gdy terytorialno-polityczny, etniczno-wyznaniowy, społeczny oraz wszystkie inne stanowiły tylko ogólne tło wydarzeń generowanych przez sam proces wojenny.

R.R.: Czy można mówić o wpływie Związku Radzieckiego – a mianowicie oddziałów dywersyjnych NKWD – na wydarzenia na zachodnim Wołyniu i w Galicji Wschodniej?

I.I.: Napisałem całą książkę na ten temat – *ZSRR wobec ukraińsko-polskiego konfliktu narodowościowego na Ukrainie Zachodniej w latach 1939–1947*. Została opublikowana przez IPN w Warszawie w 2017 r. To jest nowa publikacja, napisana na podstawie kwerendy w archiwach rosyjskich, ukraińskich i polskich. Pisałem o polityce sowieckiej w latach 1939–1941 na Ukrainie Zachodniej. Komunistyczna propaganda w tamtym okresie głosiła, że nie tylko polscy panowie, ale nawet i polscy chłopi zamieszkujący zachodni Wołyń i Galicję Wschodnią są zamożniejsi aniżeli chłopi ukraińscy. Uważam, że radziecka propaganda z lat 1939–1941 wzmacniała wśród zachodnich Ukraińców nastroje antypolskie i tym samym podsyciała konflikt. To znaczy komuniści dolewali oliwy do ognia konfliktu, który już się tlił. Ale to nie oznacza, że podczas wojny Związek Radziecki odegrał kluczową rolę w generowaniu polsko-ukraińskiego konfliktu narodowościowego.

Rola tzw. sowieckiego czynnika polegała przede wszystkim na tym, że wpływ wywierało to, co się działo na froncie wschodnim. Kolegom zajmującym się tą tematyką często zadawałem pytanie: dlaczego do antypolskiej akcji na Wołyniu doszło dopiero w 1943 r., a nie wcześniej? To nie wydarzenia przed wojną i nie propaganda radziecka miały wpływ na początek akcji

depolonizacyjnej, lecz tylko bieżąca sytuacja na froncie niemiecko-radzieckim. Do 1943 r. w kręgach OUN uważano, że wojnę wygrają Niemcy. Wszystko zmieniła klęska Wehrmachtu pod Stalingradem. Okazało się wówczas, że najprawdopodobniej wygra ZSRR, a to oznacza powrót armii radzieckiej na zachodnie ziemie Ukrainy. W tej sytuacji kierownictwo OUN-B, wcześniej przeciwne zorganizowaniu ruchu partyzanckiego, doszło do wniosku, że trzeba utworzyć armię partyzancką i zmobilizować jak największą grupę ludności ukraińskiej na tych terenach, żeby przeciwstawić się nadchodzącym oddziałom radzieckim, a wszystkie punkty polskiego osadnictwa uznawano za szkodliwe dla sprawy ukraińskiej. „Trzeba stanąć do walki z Armią Czerwoną na śmierć i życie, a Polaków, których obecność na tyłach przeszkadzałyby w naszej działalności, należy sprzątnąć” – tak rozumowało kierownictwo OUN-B w ówczesnej sytuacji. Przecież już w 1942 r., kiedy na zachodnim Wołyniu pojawiły się pierwsze grupy operacyjne NKWD i pierwsze oddziały czerwonych partyzantów, stało się jasne, że będą szukać wsparcia u Polaków. Polacy stanowili na Wołyniu jedynie 15 procent ludności, toteż znajdując się w okrążeniu silniejszych liczebnie i coraz bardziej świadomych narodowo Ukraińców, musieli szukać pomocy z zewnątrz, szczególnie że polski ruch oporu na tym obszarze nie był wówczas jeszcze silny. Jedni świadomie, inni pod przymusem podjęli współpracę z sowieckimi partyzantami i funkcjonariuszami grup operacyjnych NKWD, którzy bez pomocy miejscowej ludności nie mogli się utrzymać na głębokich tyłach Wehrmachtu. Decyzje o mobilizacji i o rozpoczęciu antypolskiej akcji zapadły niemal jednocześnie, na słynnej III Konferencji OUN-B w lutym 1943 r.

W październiku 1943 r. głównodowodzący UPA Roman Szuchewycz był z inspekcją na Wołyniu. Dwa miesiące później złożył z tej wizyty raport na posiedzeniu Centralnego Prowodu OUN. Samego dokumentu na razie nie znaleźliśmy w archiwach, ale inny członek Centralnego Prowodu OUN, Ołeksandr Łucykyj, który uczestniczył w tym posiedzeniu, przesłuchiwany przez NKWD, zeznał, że Szuchewycz uznał akcję antypolską na Wołyniu za

usprawiedliwioną, pozytywnie ocenił działania dowódcy wołyńskiej UPA Kłyma Sawura oraz zaproponował utworzenie oddziałów UPA także w Galicji Wschodniej. Łucyjk powiedział też śledczym, że Szuchewycz wydał polecenie „fizycznego wyniszczenia wszystkich działaczy Armii Krajowej, którzy szkodzili sprawie ukraińskiej”. Jest więc rzeczą oczywistą, że ówczesni oceniaли udział Polaków w radzieckich przedsięwzięciach jako akt zasadniczo sprzeczny z ich interesem, czyli walką z wrogiem numer 1 – ZSRR, dlatego okrutnie mścili się na miejscowej ludności polskiej. Jak wiadomo, w praktyce okazało się, że ukraińskiej sprawie szkodziły także polskie dzieci, kobiety i starcy. Dlatego uważam, że kierownictwo banderowskie ponosi przede wszystkim odpowiedzialność za decyzję o wymordowaniu kilkudziesięciu tysięcy polskich cywilów, podjętą z zastosowaniem zasady odpowiedzialności zbiorowej.

Należy przy tym podkreślić, że Armia Krajowa była formacją antykomunistyczną i jej oficerowie zdawali sobie sprawę z wymuszonego charakteru sojuszu z partyzantami radzieckimi, co w konsekwencji doprowadziło również do tragedii AK. Należy jednak pamiętać o zasadniczej różnicy między sytuacją na Białorusi Zachodniej, gdzie występował ostry konflikt między partyzantami radzieckimi i polskimi, a Wołyniem i Galicją, gdzie to właśnie antypolska akcja UPA zrobiła z miejscowych Polaków lojalnych zwolenników ZSRR, przynajmniej na zewnątrz.

W trakcie swoich badań nie znalazłem jednak wystarczających podstaw, aby uznać, że Związek Radziecki odegrał kluczową rolę w generowaniu ukraińsko-polskiego konfliktu narodowościowego podczas wojny. Dowodzą tego liczne raporty radzieckich dowódców partyzanckich, które pokazują, że mieli oni negatywny stosunek do charakteru tego konfliktu. Wrogość w stosunkach między ukraińskimi i polskimi organizacjami niepodległościowymi osiągnęła podczas wojny apogeum, nie było więc potrzeby, by ją dodatkowo rozniecić.

R.R.: Co teraz z pamięcią wśród ludności zamieszkującej

te tereny, jak ci ludzie pamiętają konflikt ukraińsko-polski?

I.I.: Rzecz polega na tym, że na tym terenie prawie już nie pozostali ludzie, którzy pamiętają o tych wydarzeniach. Znam kilka osób z Wołynia i z Polski pochodzenia wołyńskiego mających powyżej 80 lat. Po wojnie ludzie po prostu bali się o tym mówić i władza radziecka robiła wszystko, aby o tym zapomnieć, aby skazać na zapomnienie.

R.R.: W pamięci kulturowej w Polsce zachowało się kilka utworów poświęconych tym wydarzeniom. Jak w Ukrainie z tym?

I.I.: W Polsce w 2016 r. wszedł na ekrany film w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego *Wołyń*. Moim zdaniem nie będzie żadnego kompromisu i porozumienia na polu pamięci historycznej, dopóki władze w Kijowie będą się bały pokazać ten film na Ukrainie. Przecież nie chodzi o to, żeby się zgodzić z wizją reżysera, lecz o to, by na ten temat swobodnie dyskutować, a nie z góry odrzucać. Oczywiście rozumiem, że zakaz emisji *Wołynia* władze w Kijowie wydały ze względu na sytuację, w jakiej znajduje się Ukraina teraz, ale uważam, że trzeba było film pokazać choćby w kręgach historyków ukraińskich o różnych poglądach, żeby mogli podyskutować o tym obrazie.

R.R.: Czyli przełączenie z pola politycznego na naukowe nie jest możliwe?

I.I.: Pozostawienie tego tematu wyłącznie na polu naukowym nie wystarczy, by podołać konfrontacji. Sporo naukowców patrzy na historię jak politycy. Zacytuję słowa mojego kolegi Leonida Zaskilniaka ze Lwowa: „Historyczna biografia Ukrainy i Ukraińców dopiero się tworzy, przeżywa swój okres romantyczny, nieromantyczny, modernistyczny i postmodernistyczny prawie jednocześnie. W tych warunkach ukraińscy historycy mogą stać na pozycjach albo proukraińskich, albo antyukraińskich. Jest to sytuacja niewdzięczna i nawet niebezpieczna, sytuacja, w

której trudno odnaleźć równowagę między wymogami naukowości a dyktatem patriotyzmu. Każdy historyk rozprawia się z nią indywidualnie. Szczególnie ważne jest to, aby historycy nie poddawali się koniunkturze ideologicznej i politycznej i kształtowali niejednowymiarowy obraz przeszłości. Obraz, który będzie w równej mierze przedstawiał racje i interesy obu stron". Całkowicie się z tym zgadzam. Traktowanie historii w sposób polityczny nie pozwoli przełamać nieufności między przedstawicielami obu narodów. Dopóki nie szukamy kompromisu, nie próbujemy zrozumieć drugiej strony ani znaleźć wspólnego języka, nie widzę szans na porozumienie.

A przecież nie da się walczyć bez końca. Znamy doświadczenia wojny w Jugosławii. Tam i politycy, i dziennikarze, i uczeni doprowadzili relacje między Serbami, Chorwatami i Bośniakami do poziomu takiej nienawiści, że kiedy ta wojna się zakończyła, nie było już żadnej platformy społecznej, na której przedstawiciele zwaśnionych narodów mogliby spokojnie omówić przyczyny tego, co się wydarzyło, i wypracować odpowiedź na pytanie: „Jak dalej żyć po tej tragedii?”.

R.R.: Jakie są perspektywy dialogu historycznego między naukowcami z Ukrainy i Polski?

I.I.: Moim zdaniem kompromis byłby możliwy jedynie wówczas, gdy w ocenie tego, co się wydarzyło na terytorium wspólnego zamieszkiwania Polaków i Ukraińców w latach II wojny światowej, zarówno polscy, jak i ukraińscy historycy oraz politycy zaczęliby brać pod uwagę nie narodowe, lecz czysto ludzkie kryteria. Pamiętajmy, że nas wszystkich Bóg stworzył jako ludzi, a Polakami, Ukraińcami, Żydami czy Rosjanami staliśmy dopiero później. Jeżeli z tej strony nie spojrzymy na tamte tragiczne wydarzenia, nigdy nie będzie porozumienia.

R.R.: Dziękuję bardzo za rozmowę.

Ihor Iljuszyn* – historyk ukraiński, absolwent Uniwersytetu

Kijowskiego im. Tarasa Szewczenki, profesor i kierownik Katedry Stosunków Międzynarodowych na Kijowskim Uniwersytecie Sławistycznym. Badacz stosunków polsko-ukraińskich w okresie II wojny światowej. W latach 2002–2003 był ekspertem przy Radzie Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy w sprawie badań naukowych poświęconych wydarzeniom na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943–1944. Autor licznych publikacji, m.in. wydanych w Polsce: *UPA i AK. Konflikt w Zachodniej Ukrainie*, tłum. K. Kotyńska, A. Łazar, Warszawa 2009; *ZSRR wobec ukraińsko-polskiego konfliktu narodowościowego na Ukrainie Zachodniej w latach 1939–1947*, tłum. M. Buczyło, Warszawa 2017.

**** Roman Romantsov** – obecnie zatrudniony jako starszy analityk w Instytucie Europy Środkowej, do 2018 r. pracował jako adiunkt w Instytucie Europy Środkowo-Wschodniej. Opinie wyrażone w publikacji prezentują wyłącznie poglądy autora i nie mogą być utożsamiane ze stanowiskiem Instytutu Europy Środkowej.

Korekta językowa: Beata Bińko